

JOANNA BALICKA

DLA NIEJ PRZEKROCZY BRAMY SAMEGO PIEKŁA.

FABRICA
THE
REED

SPIN-OFF DWÓCH DYLOGII - „REGUŁY POŻĄDANIA”
I „ZWIĄZANI UKŁADEM”!



JOANNA BALICKA

**FAD
ING
RED**

Copyright © for the text by Joanna Balicka
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Anna Łakuta, Martyna Góralewska, Dominika Kalisz
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-649-9 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwniezwykle)
✂ [Wyd_NieZwykłe](https://www.youtube.com/channel/UC...)
🎵 [wydawnictwniezwykle](https://www.spotify.com/artist/wydawnictwniezwykle)

Dla każdego, kto kiedykolwiek poczuł się jak Molly

Ludzie potrafią być zazwistni, nie mogąc znieść blasku, który w sobie nosisz, więc marnują własną energię na sprawienie Ci bólu. Nie pozwól cudzej nienawiści ropieć tam, gdzie mógłby rozkwitać samorozwój. Pamiętaj, że nic nie jesteś winien tym, którzy kwestionują Twoją wartość. Twoja wyjątkowość nie potrzebuje dowodu

Jesteś wystarczający. Zawsze byłeś. Zawsze będziesz

Ostrzeżenie

Najdroższy Czytelniku,

niniejsza książka jest przeznaczona wyłącznie dla osób dorosłych i zawiera treści, które mogą być nieodpowiednie lub wywoływać silne emocje. W utworze znajdują się szczegółowe opisy związane z brutalnymi morderstwami, porwaniami, uzależnieniami od używek oraz innymi aktami przemocy, a te mogą okazać się drastyczne. Ponadto w książce poruszony jest wątek poronienia i molestowania seksualnego, co może stać się trudne do przyswojenia dla osób mających podobne doświadczenia lub takich, które są na takie tematy szczególnie wrażliwe.

Fabula tej książki jest bezpośrednio związana z historią bohaterów dylogii „Reguły pożądania” oraz „Związani układem”. Jeśli nie jesteś zaznajomiony z tymi tytułami, zaleca się zapoznanie z nimi przed lekturą, gdyż mogą one pomóc lepiej zrozumieć kontekst fabularny, psychologiczną złożoność postaci i wyborów przez nie podejmowanych (w szczególności Molly).

Fading Red wymaga od czytelnika dojrzałości oraz zrozumienia, że przedstawione wydarzenia, choć fikcyjne, mogą odzwierciedlać realne, traumatyczne doświadczenia. Jeżeli uważasz, że wymienione wyżej motywy mogą wywołać u Ciebie dyskomfort, sugeruję ostrożność w podejmowaniu decyzji o lekturze.

PROLOG

MOLLY

Obraz mojego ojca zaczął blednąć w pamięci, a pod wpływem upływającego czasu wspomnienia uciekały mi przez palce. Strach związany z kompletnym zaniknięciem jego twarzy był na tyle przerażający, że skłonił mnie do uwiecznienia go na portretach, by o nim nie zapomnieć.

Gorzej było jednak z głosem, to jak ponura melodia wryta w moim umyśle. Pamiętam tylko, że brzmiał szorstko, chrapliwie, a jego szept układał mnie do snu. Nic nie zdołało ukoić moich nerwów tak, jak jego tembr.

Do tej pory pamiętam echo jego pożegnalnych słów wypowiedzianych w dniu, gdy widziałam go po raz ostatni.

– Wiesz, że wracamy dziś do domu?

Ale on nigdy nie wrócił ani do domu w Rio, ani do domu w tej przeklętej Kalifornii. Od tamtej pory jego powrót stał się nieosiągalnym marzeniem.

Pamiętam kłótnie rodziców, udręczone krzyki matki, jej twarz skąpaną we łzach. Mając te kilka lat, nie znałam jeszcze angielskiego, a w naszym domu mówiło się wyłącznie po portugalsku. Nie rozumiałam tych dyskusji aż do dnia, w którym pojawiło się zrozumienie tego jednego zdania:

Powiedz naszemu dziecku, że jej ojciec może umrzeć, bo bardziej zależy mu na mafii niż na własnej rodzinie.

Nigdy nie stałam się świadkiem takiej rezygnacji wypisanej na twarzy mojego ojca.

Przez cały dzień nosiłam w sobie to przedziwne uczucie niepokoju, zapowiadające nieszczęście, że wydarzy się coś złego, ale jeszcze nie wiedziałam co. Byłam zbyt mała, by zrozumieć ich spory czy decyzje, ale nigdy nie zapomnę tego, co powiedział mi tata, gdy zostaliśmy sami.

– Mama zabierze cię na wakacje. Potrwają odrobinę dłużej niż zazwyczaj, może nawet okażą się najdłuższe w twoim życiu.

Patrzyłam mu w oczy, gdy kucał naprzeciwko mnie. W tej prywatnej chwili nasze spojrzenia się spotkały, a jego zdawało się ciężkie od smutku. Wydawał się obcy, choć w tak znajomym wydaniu, pozostawiając niezatarty ślad w moim sercu.

– Kiedy cię zobaczę? – zapytałam.

Mięsień na jego szczęce drgnął, gdy przetykał ślinę. Zawahał się w milczeniu, chwycił mnie za rękę, przyjrzał się jej z każdej strony, po czym ucałował jej wierzch. Gdy nawiązał ze mną kontakt wzrokowy, kącik jego ust ledwie drgnął, lecz to zaniknęło, kiedy tylko zacisnął wargi. To nie przypominało nawet uśmiechu, a pełen napięcia grymas.

– Wkrótce – złożył obietnicę.

– Co to znaczy? – Zmarszczyłam brwi. – Jak długo?

– Trochę czasu – odpowiedział. – Możesz mnie nie widzieć, ale będę obok. Będę cię chronił, by nic nigdy ci nie zagroziło. – Przebiegł spojrzeniem po mojej twarzy. – Po prostu tam będę.

Rzeczy rozwijały się bardzo szybko. Jeszcze tego samego wieczoru zabrano mnie do domu, ale nie wiedziałam, co się dzieje, dopóki nie wróciła mama. Zbiegłam po schodach, nie mogąc się doczekać, aż wreszcie wpadnę w jej objęcia. Poza tatą, była jedyną osobą, którą teraz miałam.

Mój bieg zamienił się w pojedyncze kroki, dopóki nogi nie przywarły mi do podłogi. Mama nie przypominała mamy. Była blada, miała sine usta, zmęczone oczy przyćmione smutkiem, twarz wykrzywioną od płaczu i spojrzenie tak puste, że wycofałam się o krok.

Wtedy poczułam ciężar zbliżającej się tragedii, ale nie miałam pojęcia, co właściwie się wydarzyło.

Trzy dni później wszyscy spotkaliśmy się w parku. Z perspektywy czasu wiem, że to nie park, a cmentarz. Skrzynia na skarby okazała się trumną, a zebrani wokół ludzie nie spotkali się tam w ramach przywitania taty, a pożegnania się z nim.

Niewielu zostało wtajemniczonych w fakt, że trumna była pusta, co spotęgowało moje zakłopotanie.

Wtedy nie wiedziałam. Teraz już wiem.

Na złotych wybrzeżach Kalifornii otworzył się przede mną nieznany świat. Los Angeles od samego początku wydawało mi się takie obce, dziwne. Nie pasowałam tu. Nigdzie już nie pasowałam. Nie znajdowałam pocieszenia w symfonii obcego języka ani w twarzach ludzi mijających mnie bez nawet spojrzenia, nie znałam nikogo, nie rozumiałam niczego, nikt nie odpowiadał mi na pytania, a te nie dawały mi spokoju.

Smutni panowie w garniturach nie opuszczali nas na krok. Stanowili integralną część naszego życia, a z mamą było coraz gorzej. Wszyscy wokół zapewniali mnie, że jest chora i nie czuje się najlepiej, że muszę jej pomagać i nie sprawiać problemów.

Nasz nowy dom, obiecujący schronienie, stał się moim więzieniem. Mogłam wychodzić z niego wyłącznie w określonych godzinach, nigdy sama. Zabroniono mi rozmawiać z innymi. Raz w tygodniu smutni panowie dokładnie przeszukiwali mój pokój, jakby czegoś szukali – i czymkolwiek to było, nigdy tego nie znajdowali.

Czasem, gdy bawiłam się w ogródku, przez szczeliny w żywopłocie obserwowałam ludzi przechodzących obok domu. Patrzyłam na inne dzieci. Były takie szczęśliwe, jeździły na rowerach, uciekały przed swoimi rodzicami albo wręcz przeciwnie – szły z nimi za rękę albo jadły lody czy głośno śpiewały.

Ja nie robiłam żadnej z tych rzeczy. Mama co noc zaglądała do mojego pokoju, przysiadła na skraju łóżka i sprawdzała, czy oddycham. A później płakała. Musiała myśleć, że śpię, ale nigdy nie spałam. Słyszałam ją za każdym razem i bałam się drgnąć, chociaż gardło ścisnęło mi się z pragnienia, aby się rozpłakać, ponieważ moja mama się smuciła, a ja nie wiedziałam dlaczego.

Pośród tej samotności pojawił się przeblysłk towarzystwa. Pierwszym dzieckiem, które poznałam w nowym miejscu, był Ares, chłopiec z burzą włosów, o zaciętym spojrzeniu i uśmiechu tak szczerym, że mnie wydawał się wręcz nienaturalny.

Smutni panowie pozwolili nam spędzać razem czas, co było jednocześnie fajne i dziwne. Fajne, bo Ares miał dużo zabawek i czasem mnie rozśmieszał, ale dziwne, bo nie rozumiałam, co do mnie mówił. I chociaż nasze słowa brzmiały dla nas obco, jego uśmiech wypełniał lukę w zrozumieniu, tworząc więź przekraczającą bariery językowe.

Któregoś razu wyjął książkę z regału wypełnionego innymi woluminami, położył się ze mną na dywanie i pokazywał słowa po angielsku z odpowiadającymi im obrazkami. Spędzaliśmy tak każde popołudnie, ale tylko w jego domu, nigdy u mnie.

Stąd dowiedziałam się, co oznacza „cześć”, „przyjaciół”, „lampa”, „igła”, „łóżko”, „pokój” i wiele innych. Oglądaliśmy bajki,

podczas których specjalnie dla mnie włączał napisy po portugalsku, co pozwalało mi lepiej zrozumieć tutejszy język, a dodatkowe zajęcia z nianią wzbogaciły mój zasób słów, zanim jeszcze poszłam do szkoły.

W podstawówce poznałam swoich przyjaciół, głównie dzięki Aresowi: Vaianę, Rhysa, Ace'a i Keirana. Vai była jeszcze bardziej nieśmiała niż ja, choć nie sądziłam, że to możliwe. To cicha, spokojna dziewczyna. Bała się zabierać głos w trakcie lekcji, tylko cały czas notowała w swoim zeszytcie. Ale lubiłam ją, i to bardzo. Nie oceniała mnie, nie wytykała koloru moich włosów i nie wyśmiewała mojego akcentu.

Rhys, jej brat bliźniak, stanowił jej kompletne przeciwieństwo. Był buńczuczny, niegrzeczny, czasem bezczelny i irytujący, jakby zasady obowiązujące w szkole dotyczyły wszystkich, tylko nie jego.

Ace wydał mi się dziki, wszędzie było go pełno i prawdę mówiąc, dzień bez niego to dzień stracony. Humor każdego z naszej paczki ulegał diametralnej zmianie, gdy pojawiał się na horyzoncie, przez to, jaki był zabawny, i chociaż czasem zdarzyło mu się nabroić, to zazwyczaj wychodził z tego lekką ręką.

Keiran okazał się spokojny i opanowany, gdy przebywał w towarzystwie dziewczyn, ale jego prawdziwe oblicze wychodziło na jaw, gdy koledzy zaciągali go do głupich zabaw. Czasem wstydził się przyznać przed innymi, że lubił czytać książki, bo chłopcy, z wyjątkiem Aresa, traktowali naukę jak zło konieczne.

Wiele rzeczy się zmieniło, gdy poszliśmy do liceum, a nasza paczka pomniejszyła się o Keirana, bo ten wyprowadził się z rodzicami do Denver.

Naprawdę wiele się zmieniło.

Może nawet i zbyt wiele.

Kończyłam wiązać włosy w wysoką kitkę, upewniając się, że żaden kosmyk, poza przednimi pasmami, nie wysunie się podczas kolejnej rundy biegu. Do tej pory zrobiłam już dwa

kilometry, jeszcze jeden i koniec na dziś. Oparłam dłonie na biodrach, którymi kołysałam, by rozluźnić napięcie.

Pchnięcie z bara wyprowadziło mnie z równowagi, a promieniujący ból rozszedł się po ramieniu.

– Patrz, gdzie leziesz, piegowata – parsknęła blondynka.

Jej dwie przydupaski ryknęły śmiechem, rzucając mi prześmiewcze spojrzenie przez ramię.

Tiana von Ackerman, licealna księżniczka, córka jednego z potężniejszych biznesmenów w stanie i mój największy wrzód na dupie. Zwinęłam dłonie w pięści, a gniew ściał mi krew w żyłach w mniej niż pół sekundy.

Przygotowywałam się do zawodów od kilku dobrych miesięcy, doskonale zdając sobie sprawę, że nawet jeśli moje wyniki w nauce nie były najlepsze, to dzięki osiągnięciom sportowym uda mi się uzyskać stypendium i punkty na studia.

Kurwa, najchętniej złapałabym ją za włosy i przeorała boisko jej pierdolonym ryjem, gdyby nie to, że trenerka spoglądała na mnie z trybun. Zdawała sobie sprawę, że bywałam niestabilna i wybuchowa, w dodatku to ona pierwsza zaoferowała mi dołączenie do sekcji biegaczy, bym mogła wyrzucić z siebie negatywne emocje. To działało, dopóki ta blond pizda nie stawała w zasięgu mojego wzroku.

– Przestań – usłyszałam za sobą.

Zerknęłam z zaskoczeniem na Aresa, który znalazł się tak blisko mnie, że musiałam zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Nie zwracaj na nią uwagi – mruknął, lustrując mnie. – Nie pozwól, by wyprowadziła cię z równowagi. Jej właśnie o to chodzi.

Uciekłam wzrokiem do trybun, trenerka właśnie je opuszczała. Najwyraźniej obecność chłopaka irytowała ją tak bardzo jak mnie.

– Idź sobie – wycedziłam.

– Molly...

– Nie potrzebuję twoich porad, okej? – Skrzyżowałam ramiona pod piersiami. – Wkurwiasz mnie tak samo jak ona.

Ares to... Ares. Złote dziecko Hoganów, syn prawniczki i prokuratora okręgowego. Przekleństwo mojej rodziny. Jego ojciec nawet nie krył niechęci wobec mojego taty. Może i pomógł nam w bezpiecznym przedostaniu się do Stanów, ale to on stał za zrujnowaniem mojego dzieciństwa, począwszy od aresztowania taty, zanim w ogóle przyszedłam na świat, a skończywszy na zawieszeniu nad nami czarnych chmur w związku z programem ochrony świadków, wszystkich tych pieprzonych zasad i stałego nadzoru.

Nie było w tym mieście osoby, która nie lubiłaby Aresa. Każdy traktował go jak chodzące bóstwo, ideał bez skazy, perfekcyjną kopię swojego ojca. Miał niesamowite wyniki w nauce, razem z Vaianą startowali w wielu olimpiadach naukowych, reprezentując All Hallows Academy, a to wszystko za sprawą jego doskonałej pamięci i wrodzonej błyskotliwości. Do tego był kapitanem szkolnej drużyny footballowej, ale niedawno oddał ten tytuł swojemu najlepszemu przyjacielowi – Rhysowi.

Ta cała jego perfekcyjna otoczka cholernie mnie drażniła.

Podmuch gorącego powietrza poślaskotał mnie w kark, gdy Ares stanął za mną. Silne dłonie sięgnęły moich bioder, ustawiając mnie w wyprostowanej pozycji. Nakrył mi plecy swoim torsem, a fakt, że miałam na sobie jedynie sportowy top, niczego nie ułatwiał. Nie byłam w stanie ukryć gęsiej skórki pokrywającej moją skórę, chociaż słońce prażyło jak cholera.

– Zamknij oczy – polecił.

– Ares, nie mam na to...

– Po prostu się poddaj, Molly – wychrypiał mi do ucha. – No dalej.

W pierwszej chwili miałam ochotę obrócić się na pięcie i strzelić mu w łeb za to, że w ogóle znalazł się tak blisko mnie... ale z innej strony potrzebowałam pozbyć się piętrzącej we mnie agresji.

– Oddychaj – szepnął. – Wdech... i wydech.

Przesunął dłoń wyżej, na odkrytą część brzucha, i przejechał po skórze opuszkami. Wilgotne, niezwykle gorące wargi ledwie musnęły miejsce za uchem, wyrrywając mi z ust coś pomiędzy jękiem a westchnieniem.

– Jesteś od niej dużo lepsza i doskonale o tym wiesz – mówił kojącym głosem. – Ona też o tym wie, dlatego stara się wpłynąć na twoją psychikę, by zburzyć twoją pewność siebie.

Rozchyliłam powieki, czując nagły przypyływ frustracji. Odsunęłam się od niego, obrzucając go sekundowym spojrzeniem, i w pośpiechu ruszyłam w stronę trybun.

– Molly... nie możesz pozwolić, by...

– Daj mi spokój – warknęłam. – I nigdy więcej tego nie rób, Ares. Nie potrzebuję twojej zakichanej litości.

Wciągnęłam na siebie bluzę, nie marząc o niczym innym, by jak najszybciej wrócić do domu i zamknąć się w swoim pokoju. Pchnęłam drzwi do szatni, skąd dobiegały głosy. Z zaskoczeniem przyjęłam obecność dyrektorki, trenerki i policjantki.

– Nigdzie jej nie ma! – wyła Tiana. – To prezent od taty, schowała ją do torebki i... – zanosila się szlochem. – Nie ma możliwości, by tak po prostu wyparowała!

Przewróciłam oczami. Fajnie, że ktoś dał jej wreszcie prawdziwy powód do płaczu. Wbiłam kod do swojej szafki, po czym sięgnęłam po sportową torbę.

– Czy ktoś w tym czasie mógł przebywać w szatni? – zapytała funkcjonariuszka.

– Ona! – rzuciła z zawilością.

Podniosłam głowę, orientując się, że dziewczyna wskazywała mnie palcem. Zmarszczyłam brwi w dezorientacji.

– Znowu się czegoś nawdychałaś? – prychnęłam.

– Tylko ty byłaś w szatni, wszyscy inni skończyli treningi godzinę temu! – Zbliżyła się do mnie niczym zmija gotowa do ataku. – Oddawaj moją bransoletkę, złodziejko!

Krew odpłynęła mi z twarzy. Ściągnęłam brwi, zerkając to na nią, to na kobiety i znów na nią.

– Nie brałam twojej bransoletki – odparowałam. – Na co byłaby mi potrzebna? Nie widzisz, że nie lubię biżuterii?

– Skoro nawet twój stary cię nie chciał, to pewnie chciałaś poczuć się choć odrobinę ważna przez ukradnięcie tego, co dał mi mój tata. – Skrzyżowała ramiona pod piersiami, a na jej usta wypłynął pełen dominacji uśmiech. – Albo by sprzedać ją na dragi, ćpunko.

Gwiazdki mignęły mi przed oczami, a fala gniewu kompletnie zabarwiła obraz na krwistoczerwono. Odepchnęłam ją od siebie prężnym ruchem, a gdy miałam wymierzyć jej cios, policjantka chwyciła mnie w pasie i odciągnęła od tej durnej pizdy.

– Jeszcze słowo o moim ojcu, ty kurwo, a cię zajebię! – Gardło aż zapłonęło mi od wrzasku. – Nie waż się o nim wypowiadać!

– Molly! – pisnęła dyrektorka. – Panuj nad nerwami, moja droga. Takie słownictwo nie przystoi...

– Jebana szajbuska! – krzyknęła Tiana. – Powinniście już dawno wywalić ją z tej szkoły!

– Zamknij się! – Miotalam się w uścisku policjantki, ledwie mogła mnie utrzymać.

– Panno McCann, proszę natychmiast się uspokoić, zanim zostanie zmuszona założyć pani kajdanki dla bezpieczeństwa – upomniała mnie. – Jeśli uważa pani, że nie ma podstaw do oskarżeń, to nie ma się pani czym martwić, prawda?

Może i prawda, ale to nie zmieniało faktu, że miałam ochotę rozjechać jej łeb o posadzkę.

– Będziesz spokojna? – dopytywała.

Oblizyłam spierzchnięte wargi, nim ostrożnie pokiwałam głową.

– Dobrze. Usiądź, proszę.

Wykonałam jej polecenie, zajmując miejsce w rogu szatni.

– Nie mam nic do ukrycia – zapewniłam. – Możecie przeszucać mi wszystkie rzeczy, mam to gdzieś.

Policjantka miała mnie na oku, dopóki nie wyjęła mojej torby z szafki. Skrzyżowałam ramiona na piersi i z jękiem odchyliłam głowę w tył. Już dawno powinnam być w drodze do domu, a zamiast tego musiałam tu ślęczeć przez tę kretynekę.

– Czy to ta? – zapytała mundurowa.

Moje oczy natychmiast sięgnęły błyskotki trzymanej przez funkcjonariuszkę tuż nad moją torbą. Rozchyliłam usta, czując w nich nagłą suchość. Nie wierzę... jak mogła mi to zrobić?!

– Och, moja bransoletka! – jęknęła Tiana. – Wiedziałam, że ta pieguska ją ukradła! Mówiłam wam!

– Niczego nie ukradłam – zapewniłam, czując napływające mi do oczu łzy wściekłości. – Musiałaś mi to podrzucić.

– Czy ty siebie w ogóle słyszysz? – prychnęła urażona. – Ukradłaś ją, a teraz bezczelnie próbujesz mnie oczernić!

– To ty próbujesz mnie oczernić, bo doskonale wiesz, że nie masz ze mną szans w zawodach – wycedziłam, podrywając się na równe nogi. – Skoro legalne środki nie zadziałały, to rozegrałaś szopkę, ale nie myśl sobie, że to przejdzie.

– Molly, przykro mi, ale bransoletka Tiany znajdowała się w twojej torbie – odparła dyrektorka.

– Nie ukradłam jej, przysięgam. – Przycisnęłam dłoń do piersi. – Nie było mnie tu dwie godziny, w tym czasie trenowałam do zawodów.

– Sprawdzilibyśmy monitoring, ale w związku z ostatnią awarią kamery w tej części budynku nie działają – kontynuowała. – Przykro mi, Molly, ale do czasu wyjaśnienia sprawy nie mogę dopuścić cię do zawodów. Dodatkowo zostaniesz zawieszona na trzy dni.

– Ale ja naprawdę jej nie ukradłam! – Mój głos stał się zdławiony z emocji.

Wystarczyło spojrzeć jej w oczy, by wiedzieć, że mi nie wierzyła i szybko się to nie zmieni. Prychnęłam, kręcąc przy tym głową. Niewiele mówiąc, zgarnęłam torbę, przerzuciłam ją sobie przez ramię i wyszłam z tego jebanego cyrku.

Już nie mogłam się doczekać, kiedy tylko znajdę się z tą zdzirą sam na sam, by wypatroszyć ją jak wieprza w ubojni.

Powrót do domu nie napawał mnie w żadnym stopniu optymizmem. Wiedziałam, że matka prawdopodobnie już dostała telefon ze szkoły, a gdy przekroczyłam próg, moim celem stało się wbiegnięcie na schody i zamknięcie się w pokoju, dopóki nie zostanie odwieszona.

Byłam już w połowie drogi na piętro, gdy usłyszałam znajomy głos.

– Ani kroku dalej – mruknęła mama.

Zacisnęłam powieki, przeklinając się w duchu. Odwróciłam się w jej stronę, po czym wyrzuciłam ramiona w górę.

– Powiedz, co masz powiedzieć, i daj mi spokój – wymamrotałam.

– Molly, zmień ton. – Wystawiła palec w moją stronę. – Zejdź na dół i porozmawiaj ze mną.

– Mamo, ostatnie, czego teraz potrzebuję, to żebyś suszyła mi głowę.

– Suszyła ci głowę? – Wsparła dłonie na biodrach, patrząc wymownie. – Molly, właśnie zostałam oskarżona o poważne przestępstwo. Masz mi w ogóle coś do powiedzenia w tej sprawie?

– Nie.

– Porozmawiaj ze mną – usłyszałam jej błagalny ton. – Wiem, że masz ostatnio trudny okres, ale... – Zwiesiła ramiona. – Skarbie, proszę. Czuję, że się ode mnie oddalasz, a to łamie mi serce.

Przeniósłam wzrok na swoje buty, a z nerwów zaczęłam żuć dolną wargę. Poddałam się. Z westchnieniem porzuciłam torbę na podłogę, po czym powędrowałam za mamą do salonu.

– Raven, odrobiłeś już pracę domową?

Mój młodszy brat wylegiwał się na dywanie i nie odrywał wzroku od telewizora. Pierwsze, co robił, gdy wracał ze szkoły, to grał na konsoli.

– Nie mam żadnej pracy domowej – odparował, rzucając na nas spojrzenie przez ramię.

Młody był tak podobny do taty, że czasem trudno przychodziło mi przestać się na niego gapić. Miał ciemne oczy, krótko przystrzyżone włosy, nieco zadarty nos i wyostrzone linie żuchwy.

– W takim razie idź na chwilę na górę – poprosiła mama. – Muszę porozmawiać z Molly.

Raven zastopował grę, a kącik jego ust wygiął się cwaniacko, gdy na mnie spojrzał.

– Nabroiłaś? – skomentował beznamiętnie.

– Zjeżdżaj – fuknęłam.

Uniosł dłonie w poddańczym geście. Porzucił pada na sofie i czmychnął na piętro. Obie nasłuchiwałyśmy dźwięku zamykanych drzwi, a gdy tak się stało, poczułam na sobie żelazny wzrok mamy.

– Molly, mamy za sobą wiele nieprzyjemnych spraw, ale nie jestem w stanie uwierzyć, że byłabyś zdolna do kradzieży.

– Niczego nie ukradłam. – Czułam się zmęczona ciągłym tłumaczeniem.

– To jak do tego doszło? – Uniosła brwi.

– Ta suka była zazdrosna o to, że...

– Molly – skarciła mnie sykiem. – Nie przeklinaj.

– Tiana wiedziała, że nie ma ze mną szans w reprezentowaniu All Hallows na zawodach, więc ukartowała scenę. Podrzuciła mi do torby swoją bransoletkę, by zrobić aferę, że to ja ją ukradłam. – Zwiesiłam ramiona ze zrezygnowaniem. – Ona mnie nienawidzi, mammo. Mówiła złe rzeczy o tacie.

Na wspomnienie o ojcu mama zastygła. Przekręciła głowę, zacisnęła powieki i wypuściła długo wstrzymywane w płucach powietrze.

– Wiesz, że stanę po twojej stronie tak długo, dopóki trzymasz się prawa. – Ponownie odnalazła mnie spojrzeniem. – Musisz być rozsądna i nie nadużywać mojego zaufania. Ostatnim razem omal cię nie straciłam przez to, że znaleźli w twoich rzeczach narkotyki.

– Tamten raz naprawdę był ostatni – odparowałam. – Mogę już iść? Jestem zmęczona, chciałabym wziąć prysznic po treningu.

– Chodź do mnie. – Wyciągnęła ramiona w oczekiwaniu.

Normalnie przewróciłabym oczami, ale po wielu tygodniach zażartych kłótni wiedziałam, że najwyraźniej obie potrzebowałyśmy tej bliskości. Pokonałam dzielący nas dystans, pozwalając, by mama mnie objęła.

– Porozmawiam z dyrektorką, spróbuję jakoś załagodzić sytuację – obiecała, głaszcząc mnie po włosach. – Wiem, że te zawody są dla ciebie ważne.

– Nie trzeba – mruknęłam. – Sama to załatwię.

– Molly, proszę, nie sprowadzaj na siebie kłopotów. – Przytuliła mnie jeszcze mocniej. – Wiesz, że takie sprawy można załatwić pokojowo.

Miałam już otworzyć usta, gdy powstrzymał mnie przed tym Christian, który właśnie przekroczył próg domu. Zacisnęłam wargi, po czym odsunęłam się od mamy.

– Cześć, dziewczyny – rzucił tym swoim irytująco miłym tonem. – Co to za przytulanki? Co mnie ominęło?

Obrzuciłam go spojrzeniem i w kompletnym milczeniu minęłam go w drodze na schody. Christian od kilku lat spotykał się z mamą, i chociaż Raven go uwielbiał, ja czułam się zdradzona. Nienawidziłam, gdy próbował zastępować mi tatę. Nigdy nim nie był i nigdy nie zostanie, co wielokrotnie dawałam mu do zrozumienia, a mimo tego wciąż starał się udawać tego zabawnego i wspierającego typu.

Po tym, jak wzięłam prysznic, zamknęłam się na dobre w swoim pokoju. Z westchnieniem usiadłam na podłodze obok łóżka

i nakręciłam pozytywkę, a po chwili wypłynęły z niej dźwięki
Part of Your World z *Małej Syrenki*.

Tata wiedziałby, co zrobić. Ja nie miałam bladego pojęcia.

Proszę, daj mi jakiś znak.

Ale znów nic nie nadeszło.

Cisza.

I długo nic.